

Wiktoría Tabak

Artyści życia

Anna Frank była bez wątpienia postacią niezwykłą. Po przejściu władzy w Niemczech przez Hitlera, wraz ze swoją żydowską rodziną (matką – Edith, ojcem – Ottonem, siostrą – Margot) przeniosła się do Amsterdamu. Przez dwa lata (1942–1944) Frankowie z czwórką znajomych, ukrywali się przed nazistami w dawnej oficynie. To właśnie tam trzynastoletnia Anna zaczynała zapisywać swoje pierwsze notatki w albumie, który otrzymała na urodziny. Niestety, nie udało się zapobiec wywózce do obozu koncentracyjnego, z którego ocalałym wyszedł jedynie jej ojciec – Otto Frank. To właśnie dzięki niemu dziś znana jest historia tej młodej, acz nad wyraz dojrzałej dziewczynki, której marzeniem było mieć kogoś bliskiego, komu mogłaby wyznać wszystkie najskrytsze myśli i odczucia, która pragnęła zostać pisarką. Otto był pierwszym wydawcą jej dzienników, które zredagował do bardzo uszczuplonej wersji, pozabawionej m.in. typowych dla dojrzewających dziewczyn wątków miłosnych.

Współpraca pomiędzy Teatrem im. Wandy Siemaszkowej w Rzeszowie a słowackim Teatrem Państwowym Koszyce zaowocowała polskim pokazem spektaklu tanecznego w reżyserii Ondreja Šotha. Artysta przeniósł na scenę biografię Anny Frank, posiłkując się przy tym treściami zapisanymi w jej pamiętnikach. Przedstawienie rozpoczyna się od beztroskiej zabawy, gonitwy młodzieńców. Dziewczyny posyłają chłopcom zalotne spojrzenia, a ci, zgodnie z zasadą „kto się lubi, ten się czubi”, nie pozostają obojętni na tego rodzaju zaczepki. Nic nadzwyczajnego się nie dzieje, ot infantylne gierki, któż przez to nie przechodził?

Później młodzianka Anna Frank (świetna Tāna Pauhofová) zasiada na stole i kolejno przedstawia swoich towarzyszy. Otrzymuje też czerwone czółenka na obcasie, których ładunek symboliczny prowokuje interpretacje dotyczące rytuału przejścia. Sama czerwona barwa zawiera wiele znaczeń, można ją analizować pod kątem koloru miłości, skrajnych uczuć, namiętności czy kobiecości. Jednak wszystkie te interpretacje brzmią jak przykry żart w kontekście tego, co zaraz wydarzy się na scenie i zdarzyło się w jej życiu.



fol. Joseph Marcinsky

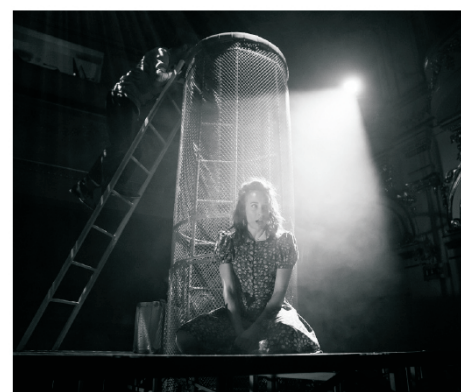
Łabędzim śpiewem dobrych czasów Anny, jej adoratora i rodziny, jest powoli narastająca muzyka Astora Piazzolli. Wybrzmiewa utwór będący synonimem wolności i swobody, czyli – *Libertango*. Lecz niedługo pozwolono się młodym ludziom ową sielanką cieszyć. W momencie, gdy wybrzmiewa ostatni dźwięk tanga, zagłusza go przeraźliwy alarm, zwiastujący koniec życia w dotychczasowym kształcie. Teraz zamiast radować się wśród rytmicznych podrygów, trzeba walczyć o przetrwanie.

Zajmujący sporą część sceny prowizoryczny schron (z umieszczoną pośrodku niego rurą) zamienia się w ostatnią deskę ratunku dla grupki bohaterów. Pod metalową konstrukcją próbują sprawiać pozory normalności i wieść coś na pozór codziennego życia. Jednoczy ich wspólnota i wypełniająca serca miłość. Niestety, nietrwałość tego azylu demaskują hitlerowscy żołnierze. Piętro po piętrze, powoli rozmontowują schronienie Franków. Krok po kroku zabierają im coraz więcej przestrzeni, pozostawiając w zamian jedynie klaustrofobiczny obszar, w którym quasi-normalne funkcjonowanie przestaje być możliwe. Ciekawy jest tutaj również zabieg schowania aktorów grających żołnierzy (w przerwach od sekwencji dekonstrukcji bezpiecznej przystani) za reflektorami. Kierują oni wiązkami światła, których strumienie przestają być wtedy oznaką nadziei czy wybawienia, wręcz przeciwnie – stają się symbolem opresji, szpiegostwa i nadszatkującego niebezpieczeństwa. A to nieublagalnie nadchodzi. Taniec strażników z ofiarami zesłanymi do obozu, przypominający średniowieczne *danse macabre*, jest jednym z najbardziej przesywających momentów

w tym spektaklu. Siła i krzepkość oficerów całkowicie zniewala kruche, oczekujące na śmierć, poddające się ciała ofiar.

Opowiadana historia jest sama w sobie niezwykła, ale jednak nie udałooby się stworzyć tak wstrząsającej atmosfery, gdyby nie świetnie poprowadzona dramaturgia ciała. Warto wspomnieć, że aktorzy to w większości tancerze koszyckiego baletu. Dzięki temu większy nacisk skierowano na cielesność, aniżeli mimikę – co świetnie sprawdziło się w przywołanej opowieści, wzbogacając ją i uzupełniając o nowe płaszczyzny odbioru. Fizyczna plastyczność, ogromne pokłady talentu i niesamowita precyzja w wykańczaniu każdego ruchu sprawiły, że od widowiska trudno choćby na chwilę oderwać wzrok.

Dziennik Anny Frank to przejmująca i wzruszająca opowieść o wartościach, ideałach, sztuce, niezwyklej chęci życia i przetrwania, a także marzeniach. Zatrważający dramat człowieka dotkniętego widmem wojny – tej która, podczas kolekcjonowania swoich martwych żniw, zupełnie nie liczy się z niczym ani z nikim.



fol. Joseph Marcinsky